



ierwszym, co trzeba zrozumieć o kimś takim, jak Jezus, jest to, że cokolwiek mówi o nim kościół, musi być błędne. Nie może być prawdą to, co kościół chrześcijański mówi o Chrystusie. Chrześcijański kapłan nie reprezentuje Chrystusa. To ten sam stary rabin, przyodziany w nowe szaty, ten sam stary rabin odpowiedzialny za morderstwo Jezusa. Papież nie jest kimś innym. Nie ma znaczenia, czy instytucja jest żydowska, chrześcijańska, czy hinduska. Wszystkie działają tak samo.

Jezus jest buntownikiem, jak Budda czy Lao Tzu. Kiedy kościół stawał się instytucją, zaczął niszczyć buntowniczość Jezusa, bo instytucja nie może tolerować buntu, zaczyna narzucać własne koncepcje. Gdy Jezusa już nie było, stało się to bardzo łatwe. Kościół wybierał, co ma być w Biblii, a co nie. Wiele fragmentów usunięto, wiele pominięto. Na przykład w Nowym Testamencie nie zawarto Ewangelii Tomasza. Odkryto ją dopiero niedawno, a jest to ewangelia najważniejsza. Cztery ewangelie zawarte w Biblii nie mogą się z nią równać, tak bardzo jest buntownicza.

Tomasz po prostu opowiada o Jezusie, nie zanieczyszczając, nie skazując jego przekazu. Zapewne dlatego tej ewangelii nie włączono do autoryzowanej wersji Nowego Testamentu. Ewangelie w niej zawarte poddano edycji. Od stuleci organizowane są konferencje, na których wciąż się je edytuje, niszczy i wypacza.

Znam Jezusa, bo znam medytację. Nie znam Jezusa z Biblii ani teologii chrześcijańskiej. Znam Jezusa bezpośrednio. Znam Jezusa, bo znam siebie, to jest moja droga do poznania wszystkich buddów.

Gdy poznasz swój stan bycia buddą, poznasz wszystkich buddów, to przeżycie jest takie samo. Wszelkie różnice wynikają z umysłu. Wyjdz ponad umysł, nie ma różnic. Jak różnice mogą istnieć w absolutnej pustce? Dwie pustki są dokładnie takie same. Umysły muszą się różnić, bo tworzą je myśli. Obłoki płynące po niebie różnią się, ale gdy niebo jest czyste, jest wszędzie takie samo, jest jednością.

Nie znam Jezusa z teologii chrześcijańskiej, znam go bezpośrednio, więc wiem, że nie może mówić o poświęceniu. To sam początek. Ktoś taki, jak Jezus, nie mówi o poświęceniu, ale o świętowaniu. Jezus idzie do Boga tańcząc i śpiewając. Nie ma poświęcenia, Jezus nie jest męczennikiem. Kościół chrześcijański usiłuje zrobić z niego największego męczennika, który poświęcił siebie dla zbawienia świata od grzechów.

Po pierwsze, nie chodzi o poświęcenie, ale o świętowanie. Jezus świętuje swe życie i śmierć. Po drugie, nikt nie może rozwiązać problemów innych ludzi, nikt nie może być zbawieniem dla świata. Widać to gołym okiem, świat wciąż jest taki sam. Minęło 20 wieków, chrześcijańscy kapłani wciąż mówią nedorzecznosci, że Jezus poświęcił siebie dla zbawienia świata. Gdzie jest to zbawienie świata? Może mu się nie udało... Kapłani nie mogą przyznać, że nie zdołał tego dokonać. Co się stało? Świat wygląda dokładnie tak samo, nic się nie zmieniło. Ludzkość jest w tej samej niedoli. Jezus nie mógł powiedzieć „Przyszedłem, by zbawić świat.”

Kiedy kościół zaczyna stawać się instytucją, musi tworzyć takie koncepcje, bo kto bez nich słuchałby kapłanów? Jezus jest zbawieniem, mało tego, jest jedynym zbawieniem!

Widziałem wczoraj książkę zatytułowaną *Jezus – jedyna droga*. Dlaczego jedyna? Czy Budda nie jest drogą? A Lao Tzu, Zaratustra, Mojżesz, Mahomet? Do Boga prowadzi nieskończenie wiele dróg. Nie można czynić go tak ubogim – tylko jedna droga?

Chrześcijański kapłan nie jest zainteresowany Bogiem, interesuje go biznes. Musi głosić, że Jezus jest jedyną drogą, a wszystkie inne są

złe. Szuka klientów. Dlatego wszystkie religie tworzą faszystów i fanatyków. Każda religia twierdzi, że jej droga jest jedyną właściwą, tylko dzięki niej możesz dotrzeć do Boga. Jeśli pójdziesz inną drogą, trafisz do piekła, będziesz stracony. Ten faszystowski sposób myślenia tworzy fanatyków. Tak zwani religijni ludzie są fanatykami, świat wiele wycierpiał przez to fanatyczne podejście. Najwyższy czas porzucić wszelkie faszystowskie i fanatyczne nastawienia.

Jezus jest drogą, ale trzeba nią pójść. Droga sama w sobie w niczym nie pomoże. Przez samo swe istnienie i ukrzyżowanie, Jezus nie może być zbawieniem dla świata, bo przecież zbawienie już by nastąpiło! A co się dzieje? Co robimy? Co robią kapłani, papież?

Jaki grzech musiałyby popełnić ludzkość, żeby potrzebny był Jezus, który przyjdzie i zbawi świat?

Podkreślam, nie potrzebujesz żadnego zbawienia. Po drugie, jeśli odczuwasz taką potrzebę, nikt nie może jej zaspokoić, nikt prócz ciebie. Po trzecie, nie żyjesz w grzechu, żyjesz w naturze. Ale jeśli naturę się potępia, pojawia się w tobie poczucie winy. Oto cała tajemnica kapłanów – trzeba sprawić, byś czuł się winny.

Nie sądzę, by Jezus mówił, że jego poświęcenie na krzyżu miało służyć zbawieniu świata od grzechów. To kapłani narzucili swoje koncepcje. Nowy Testament napisano kilkaset lat później, potem przez całe wieki go edytowano, zmieniano. Jezus mówił językiem wymarłym, aramejskim. Nie był to nawet czysty język hebrajski, ale dialekt, który jest inny pod wieloma względami.

Po przetłumaczeniu słów Jezusa na łacinę nastąpiła wielka zmiana. Straciły swą jakość i smak. Straciły coś niezwykle istotnego, duszę. W przekładzie łaciny na angielski znów coś zgubiono. Przynajmniej nad kilkoma słowami możesz medytować. Jednym jest „pokuta”, Jezus stale go używał. Mówił uczniom: „Pokutujcie, albowiem dzień sądu jest bliski.” Powtarza to słowo tyle razy, musiało mieć dla niego ogromne znaczenie. Co ono oznacza? Chrześcijański kapłan powie: „Każdy zna znaczenie tego słowa. Pokutuj za swoje grzechy, pokutuj

za swoją winę, pokutuj za wszystko, co uczyniłeś.” Wtedy kapłan jest potrzebny, może pomóc ci czynić pokutę. Słowo „pokuta” nie ma nic wspólnego z czynieniem pokuty. W ustach Jezusa oznacza ono po prostu „powrót”. Oznacza zwrócenie się do wewnątrz, powrót do źródła, do własnego istnienia. Na tym polega medytacja: na powrocie do źródła, do oka cyklonu, do własnego istnienia.

Teraz widać różnicę. W słowie „pokuta” jest coś bardzo nieprzyjemnego, jakiś grzech, wina, kapłan, spowiedź. Taki jest wydźwięk słowa „pokuta”. A tymczasem w języku aramejskim oznacza ono jedynie powrót do źródła! Wróć, nie marnuj czasu. Tak samo jest z niemal wszystkimi kluczowymi słowami.

Zrozumienie Jezusa poprzez kapłanów jest prawie niemożliwe. Jedy-  
nym czystym i możliwym sposobem jest zwrócenie się do wewnątrz. Tam znajdziesz świadomość Chrystusową. Stanie się Chrystusem to jedyny sposób zrozumienia Chrystusa. Nie bądź chrześcijaninem, bądź Chrystusem. Nie bądź buddystą, bądź Buddą. Nie bądź hindusem, bądź Krishną. Aby być Krishną, Chrystusem czy Buddą, nie musisz zagłębiać się w święte pisma ani pytać uczonych. Musisz zapytać mistyków, jak wejść do wewnątrz.

Pomagam ci stać się świadomym siebie. Gdy poznasz siebie, będziesz zaskoczony. Nie popełniłeś żadnego grzechu. Grzech jest wymysłem kapłanów, który ma wywołać w tobie poczucie winy.

Nie potrzebujesz żadnego zbawienia. Potrzebujesz tylko lekkiego wstrząsu, by się obudzić. Nie potrzebujesz kapłanów. Potrzebujemy ludzi przebudzonych, bo tylko oni mogą wstrząsnąć tymi, którzy śpią. Ludzkość musi uwolnić się od poczucia winy, od koncepcji grzechu i czynienia pokuty. Ludzkości potrzeba niewinności, kapłani nie pozwalają ci być niewinnym, niszczą twój umysł.

Strzeż się kapłanów. To oni ukrzyżowali Jezusa – jak mogą pomóc ci go zrozumieć? To oni zawsze byli przeciwni buddom. Ironią losu jest to, że w końcu stali się tłumaczami ich słów.



# Ziarno gorczycy

Rzekli uczniowie do Jezusa:

*Powiedz nam, do czego podobne jest królestwo niebieskie?*

Rzekł im:

*Podobne jest do ziarna gorzycy, najmniejszego ze wszystkich nasion. Jeśli padnie na ziemię, którą się uprawia, wydaje w górę ogromną gałąź, aby stać się osłoną dla ptaków niebieskich.*



wiązki międzyludzkie zmieniły się bardzo, na gorsze. We wszystkich wymiarach zanikły głębsze związki. Żona nie jest już żoną, ale dziewczyną, mąż przestał być mężem, stał się chłopakiem. Przyjaźń jest dobra, ale nie może być bardzo głęboka. Małżeństwo zdarza się w głębi, jest zaangażowaniem w głębi. Dopóki się nie zaangażujesz, pozostajesz płytki, dopóki się nie oddasz, nie dokonasz przeskoku. Możesz unosić się na powierzchni, ale głębinę nie będą dla ciebie.

Zanurzenie się w głębinę jest niebezpieczne, musi takie być, gdyż na powierzchni jesteś bardzo sprawny. Na powierzchni możesz działać jak automat, nie potrzebujesz uważności. Jeśli wnikasz w głębinę, musisz stawać się coraz czujniejszy, bo w każdej chwili może nastąpić śmierć. Lęk przed głębią stworzył płytkość we wszystkich związkach, stały się one dziecinne.

Chłopak czy dziewczyna mogą dać radość, ale nie staną się drzwiami do najgłębszego, które jest ukryte w każdym z nas. Z dziewczyną możliwa jest relacja seksualna, ale miłość nie rozwinie się. Miłości potrzeba głębokich korzeni. Seksualność możliwa jest na powierzchni, ale seksualność jest tylko zwierzęca, biologiczna. Może być piękna jeśli jest częścią głębszej miłości, ale gdy tak nie jest, jest czymś najbrzydszym. Jest najbrzydsza, bo nie ma w niej komunii, ludzie tylko dotykają się, a potem oddalają się od siebie. Spotykają się tylko ciała, nie ty i ja. Tak jest we wszystkich związkach.

Największe związki zupełnie znikły. Największy związek to ten między mistrzem i uczniem. Nie zrozumiesz Jezusa, jeśli nie rozumiesz związku między mistrzem i jego uczniami. Taki związek zanikł zupeł-



nie. Dziewczyna zastępuje żonę, chłopak zastępuje męża, ale związek między mistrzem i jego uczniami zanikł. A raczej... zastąpiło go coś zupełnie przeciwnego – relacja psychiatry i pacjenta.

Między psychiatrą i pacjentem jest związek, który jest chory, patologiczny, bo pacjent nie przychodzi szukać prawdy, nawet zdrowia nie szuka. Słowo „zdrowie” jest bardzo ważne, oznacza całość, świętość, głębokie uzdrowienie w jaźni. Pacjent nie przychodzi po zdrowie. Gdyby tak było, byłby uczniem. Pacjent przychodzi, by pozbyć się choroby. To nastawienie negatywne. Pacjent przychodzi, by go zmusić do powrotu do normalności, by znów stał się częścią normalnego świata. Nie pasuje do świata, musi przystosować się do niego, psychiatra mu w tym pomaga. Do czego ma się przystosować? Do świata, do społeczeństwa, które jest zupełnie chore.

To, co nazywasz „normalnym” człowiekiem, to tylko normalna patologia albo normalne szaleństwo, normalne obłąkanie. „Normalny” człowiek też jest obłąkany, ale w granicach akceptowanych przez społeczeństwo i kulturę. Kto czasem wyjdzie poza te granice, zostaje uznany za chorego. Wtedy całe to chore społeczeństwo mówi, że ten człowiek jest chory. Psychiatra jest na samej granicy, by pomóc takiemu człowiekowi wrócić do tłumu.

Psychiatra nie może być mistrzem, bo sam nie jest całością. Pacjent nie może być uczniem, bo nie przychodzi, by się uczyć. Jest zaburzony, a nie chce taki być. Chce przystosowania, nie zdrowia. Psychiatra nie może być mistrzem, choć na Zachodzie udaje mistrza. W końcu będzie tak i na Wschodzie. Psychiatra nie może być mistrzem, bo sam jest chory. Może pomóc innym w przystosowaniu się, to jest dobre. Jeden chory pomaga innemu choremu, na różne sposoby. Chory nie może jednak pomóc innemu choremu stać się całością. Jeden szaleniec nie pomoże innemu wyjść poza szaleństwo.

Nawet Freudowie, Jungowie czy Adlerowie są kompletnie chorzy. Nie tylko zwyczajni psychiatry, nawet ci najwięksi są chorzy i patologiczni. To pozwoli ci zrozumieć... Gdy ktoś wspominał śmierć,

Freud zaczynał drżeć. Dwa razy zemdlał i spadł z krzesła, gdy ktoś opowiadał o egipskich mumiach. Zemdlał! Gdy Jung mówił o śmierci i zwłokach, Freud upadł, zemdlał, stracił przytomność. Skoro śmierć budziła taki lęk u Freuda, co powiedzieć o jego uczniach? Dlaczego śmierć wywołuje taki lęk? Czy wyobrażasz sobie buddę, który boi się śmierci? Ktoś taki nie może być prawdziwym buddą.

Podobno Jung wiele razy chciał jechać do Rzymu i zwiedzić Watykan, zwłaszcza bibliotekę. Ta biblioteka jest największa w świecie, zawiera najbardziej tajemne zapisy wszystkich religii. Za każdym razem, gdy Jung szedł kupić bilet, zaczynał drżeć na samą myśl o podróży do Rzymu. Co by się stało, gdyby dostał mokshy? Oddawał bilet i wracał. Nigdy nie pojechał. Wiele razy próbował, ale w końcu zdecydował, że nie może jechać.

Skąd lęk przed podróżą do Rzymu? Dlaczego psychiatra boi się religii? Rzym to tylko symbol. Jung stworzył wokół swojego umysłu całą filozofię, i to ona boi się upadku. Jak wielbłąd, który boi się iść w Himalaje, bo wtedy rozumiałby, że jest niczym. Filozofia stworzona przez Junga jest dziecinna. Stworzył on olbrzymie, kosmiczne systemy, które z czasem zamieniły się w ruiny. Ten lęk polega na tym, że podróż do Rzymu oznacza wyprawę ku ruinom wielkich systemów stworzonych w przeszłości.

A co z twoim małym systemem? Co z twoim małym kątem, który porządkujesz i dekorujesz? Co z twoją filozofią?

Wielkie filozofie upadły, obróciły się w pył. Jedź do Rzymu, zobacz, co się stało. Jedź do Aten, zobacz. Gdzie są szkoły Arystotelesa, Platona i Sokratesa? Wszystkie obróciły się w pył. Największe systemy w końcu stają się pyłem. Wszystkie myśli z czasem okazują się bezużyteczne, bo myśl jest stworzona przez człowieka.

Boskość można poznać tylko w „nie-myśli”. Poprzez myślenie nie poznasz wieczności, bo myśl istnieje w czasie. Myśl nie może istnieć w wieczności. Żadna filozofia, żaden system myślenia nie może być wieczny. Właśnie to jest powodem lęku.